



TW-Acoustic to „dziecko” Thomasa Woschnicka, firma ulokowana w niemieckim Herne. Niemal każdy element użyty do budowy jej gramofonów, poza oczywistymi, jak wtyki, gniazda itp. wykonywany jest właśnie tam, przy użyciu potężnych maszyn CNC. Nie wszystko jest jednak zautomatyzowane, bo jak mówi filozofia firmy najlepsze rezultaty przynosi podejście typu „Mann und Maschine”. Woschnick jest inżynierem elektronikiem i przez jakiś czas uczył na jednej z wyższych technicznych uczelni. Pierwsze gramofony zrobił dla siebie i przyjaciół. W konstrukcji gramofonu od początku najważniejszy był dla niego silnik, który samodzielnie zaprojektował. Start i stop, tzw. „pitch” to dla niego elementy niezmiernie istotne, tworzące według niego podstawę muzyki.



Raven One to pierwszy gramofon niemieckiej firmy TW-Acoustic, jaki słyszałem w kontrolowanych warunkach. Znałem go wprawdzie z wystaw High End w Monachium, czytałem o nim w polskich i zagranicznych pismach, podobało mi się jego wykonanie, jednak o dźwięku nie mogłem nic od siebie powiedzieć. Tak się złożyło, że w czasie, kiedy umówiłem się na jego test polski dystrybutor TW-Acoustic, firma [Grobel Audio](#) miał już w swoim ręku pierwsze w historii firmy ramię, nazwane Raven TW10.5. Symbol mówi o nim sporo – to ramię o długości 10,5 cala, typowej dla gramofonów przeznaczonych na rynek japoński. Bo Japończycy i generalnie Azjaci to miłośnicy długich ramion, najlepiej 12”. 10,5” jest zaś dobrym kompromisem między krótszym, charakteryzującym się niższą masą (a więc i bezwładnością) ramieniem 9” i sprawiającym pod tym względem pewne trudności ramieniem 12”. W TW10.5 sprawa możliwie najniższej masy własnej jest zresztą szczególnie istotna – jego projektanci włożyli wiele wysiłku w to, aby rurka była sztywna i miała niewielką średnicę. Raven One jest drugim od dołu w pięciostopniowej hierarchii gramofonów tej firmy. Jak piszą jego konstruktorzy chodziło w nim o to, aby w maksymalnie kompaktowej, przystępnej cenowo formie dostarczyć jak najwięcej technologii z często nagradzanego modelu Raven AC. „One” to gramofon masowy ze zintegrowanym w tym samym chassis motorem. Ten może być też opcjonalnie zamontowany osobno. Do tego elementu przyłożono specjalną uwagę, inwestując w precyzyjny układ sterujący, zamknięty w osobnej, zgrabnej obudowie. Dzięki zewnętrznemu sterownikowi możemy zmieniać prędkość obrotową (33 1/3 oraz 45 rpm), a także idealnie ją wyregulować, a wynik zapisać w pamięci. Na tym punkcie firma ma prawdziwego „hopla” – podczas jednej z wystaw w Monachium rozdawała służące do tego nakładki stroboskopowe. Mam ją i ja. Żeby to osiągnąć w „One” silnik i sterowanie są takie same, jak w droższym AC.

ODSŁUCH

Płyty, z których korzystałem przy odsłuchu:

- Alan Taylor, *In The Groove*, Stockfish, SFR 357.8007.1, 180 g LP.
- Billie Holliday, *Songs For Distingue Lovers*, Verve/Classic Records, One-sided, 2 x 180 g, 45 rpm LP.
- Clifford Brown and Max Roach, *Study In Brown*, EmArcy/Universal Music Japan, UCJU-9072, 180 g LP.
- Depeche Mode, *Fragile Tension/Hole to Feed*, Mute Records, 12BONG42, 2 x 180 g, maxi-SP LP.
- Frank Sinatra, *Come Fly With Me!*, Capitol Records/EMI, 88653, 180 g LP (2009).
- Frank Sinatra, *The Voice*, Columbia/Speakers Corner, CL 743, Quiex SV-P, 180 g LP.
- Gerry Mulligan&Thelonious Monk, *Mulligan meets Monk*, Riverside/Analogue Productions, 1106, 2 x 180 g, 45 rpm LP.
- Jean-Michel Jarre, *RendezVous*, Dreyfus Disques/Polydor, 829 125-1, LP.
- Jean-Michel Jarre, *Zoolook*, Dreyfus Disques /Polydor Canada, Jar 5, LP.
- J. S. Bach, *The Works of Johann Sebastian Bach. IX. Research Period*, Archive Production, ARC 3162, LP.
- Kraftwerk, *Man Machine*, Capital Records/KlingKlang/Mute Records, STUMM 303, 180 g LP (2009); recenzja [TUTAJ](#).
- Kraftwerk, *Tour The France Soundtracks*, EMI Records, 591 708 1, 2 x 180 g LP.
- Led Zeppelin, *Mothership*, Atlantic Records, R1 34470, 4 x 180 g LP.
- Wes Montgomery, *Smokin' at The Half Note*, Verve/Universal Music Japan, UCJU-9083, 180 g LP.

Japońskie wersje płyt CD i SACD, jak również HQCD, SHM-CD i Blu-spec CD dostępne na [CD Japan](#).

Raven One jest przedstawicielem gramofonów o masowej, ciężkiej konstrukcji, który świetnie pokazuje, jak to takie „coś” działa. Gramofony tego typu wymagają wyjątkowej dbałości o tolerancję, idealnego dobrania masy podstawy, talerza do konkretnego silnika. Jeśli to wszystko jest zgrane tak, jak trzeba, jeśli dodamy do tego właściwe ramię, wówczas otrzymamy dźwięk o cechach wytrawnego hi-endu i to bez względu na cenę gramofonu. Po prostu – im będzie on lepszy, im bardziej inżynieria i wykonanie pójdą w górę, tym bardziej te cechy będą doszlifowane, uszczegółowione. To wciąż będą jednak cechy, które jest w stanie pokazać gramofon może i nie najtańszy (bo dobre gramofony masowe muszą trochę kosztować inaczej się tego zrobić nie da), ale też wcale nie najdroższy – ogólny wzorzec dźwięku, jaki otrzymamy z takiej konstrukcji będzie wspólny i w ogólnych zarysach taki sam zarówno dla ultra-drogiego [Transrotora Argosa](#), jak i dla niedrogiego [Transtorora Fat Bob S](#). Także dla Ravena One, który tani nie jest, nie jest też jednak ultra-drogi.

Mailowałem jakiś czas temu z Simonem Yorkiem, właścicielem firmy [Simon York Designs](#), specjalistą od techniki gramofonowej, który swój pomysł na konstrukcję swoich gramofonów powiązał z wcale nie tak dużą masą, ale i brakiem odprężnienia. Kiedy napisałem, że choć nie mam szczególnych preferencji dotyczących technologii i że moim zdaniem najwięcej zależy od tego, co się z nią robi, to jednak zawsze słyszę w gramofonach odprężanych te same rzeczy, z którymi ciężkie gramofony radzą sobie znacznie lepiej, jak: nie dość skupiony, nie do końca kontrolowany niski bas oraz lekkie podbarwienie środka. I o ile nowe płyty nośne gramofonu Linn LP12 Sondek tę ostatnią przypadłość w znacznej mierze zniwelowały,

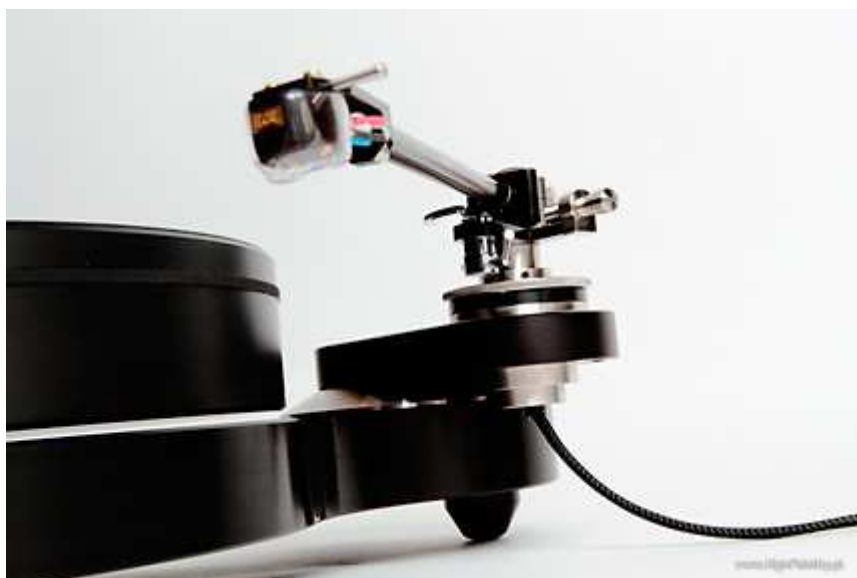
o tyle bas pozostaje dla mnie generalnie ten sam. Co ciekawe, Simon nie do końca się ze mną zgodził. Choć, jak mówi, sam woli gramofony nieco inaczej zbudowane, to przy dobrze policzonym zawieszeniu rezultaty mogą być spektakularne, a jako przykład podał gramofony należącej do Conrada Masa firmy Avid HiFi. No tak – sam dodałem zaraz jeszcze jedną firmę – SME... Dobrze więc – zgódźmy się może co do takiej zasady: odsprzęgane gramofony grają w dość charakterystyczny sposób, choć niektórym firmom udało się ten „firmowy” dźwięk ujarzmić na tyle, że to nie on dominuje w przekazie. Myślę, że to sensowny kompromis. Mimo to muszę powtórzyć – moim zdaniem gramofony masowe lepiej robią pewne rzeczy i tak już jest. Może z pominięciem przywołanych SME i w dużej mierze Avida – ale to inna historia. Ostatecznie to też *masowe* gramofony, tyle, że z odsprzęgniętym subchassis. Dodam jeszcze, że chodzi mi przede wszystkim o odsprzęgnięcie za pomocą materiału sprężystego (gumy, sprężyny), a niekoniecznie o zawieszenie na poduszce powietrznej. Nie wchodzę dalej, bo to temat-rzeka. Ważne jest to, co chciałem wyartykułować zaraz na początku, zanim jeszcze wpuściłem się w powyższe rozważania: dobrze skonstruowany „ciężki” gramofon bez odsprzęgnięcia gra niebywale ułożonym dźwiękiem.

Tak właśnie gra Raven One. Brzmienie wszystkich, ale to wszystkich płyt jest z nim bardzo – jak by tu powiedzieć – powtarzalne. Nie znajduję w tej chwili innego słowa. To coś podobnego do charakterystyki źródeł cyfrowych – ale proszę pamiętać – nie mówię o tym, że gra, jak cyfra! Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że element, przez który wielu producentów elektroniki i kolumn po pojawieniu się CD natychmiast porzuciło gramofony na rzecz nowego medium jako podstawę odsłuchów, a więc pewna nieprzewidywalność odtwarzania, tutaj jest zawieszona, oddalona na tyle, że nie trzeba na nią zwracać uwagi. Z Ravenem każde odtworzenie tej samej płyty, w tych samych warunkach będzie maksymalnie do siebie zbliżone. To wielka zaleta. Daje ona bowiem podstawę do budowania na tym solidnego dźwięku. A ten jest bardzo dobrze zbalansowany tonalnie. Z jednym „ale”: nie każda wkładka da takie same rezultaty. Dla mnie znacznie lepiej zagrała np. Shilabe Miyajimy niż nawet moja ukochana [Air Tight PC-1 Supreme](#) (test wkładek Miyajima Laboratory Waza i Premium BE [TUTAJ](#)). Oczywiście – wkładka Air Tight była nieco bardziej rozdzielcza, miała lepiej pokazane skraje pasma, ale dźwięk Ravena wydawał mi się z nią trochę zbyt bezosobowy. Poza tym jest znacznie cięższa od Miyajimy, a przecież twórcom ramienia TW 10.5 chodziło o to, żeby ramię, a więc – jak rozumiem – cały układ miał jak najmniejszą bezwładność. A do tego potrzeba raczej lżejszej wkładki niż PC-1 Supreme. Jak dla mnie Shilabe jest do tej aplikacji idealna, ale zapewne nie jest jedyna. Warto tylko pamiętać, aby wkładeczka była nie za ciężka, miała nie za małą podatność i żeby miała organiczne brzmienie. To ostatnie jest szczególnie istotne, ponieważ pozwoli wydobyć z Ravena głębokie, głębokie, niemal ciepłe barwy. A przecież o wysuszanie barw tego ciężkie, nieodsprzęgane gramofony „masowe” są najczęściej oskarżane. Niemiecki gramofon z japońską wkładką zagrały dokładnie pośrodku – pomiędzy nieco suchym brzmieniem i brzmieniem „przesyconym”, „przejrzałym”, jakie zwykle prezentują gramofony odsprzęgane. Oczywiście uogólniam, nie chciałbym, żeby państwo pomyśleli, że są tylko dwie opcje (jak w polskiej polityce), bo tak nie jest: przez uwypuklenie skrajów chciałbym jednak lepiej pokazać pozycję tego gramofonu.



Tak się złożyło, że miałem Ravena One w domu przez dłuższy czas i mogłem równolegle z jego odsłuchem przetestować sporo kolumn, w tym Isophony Berlina RC 7. To potężne konstrukcje o niezwykle czystym i głębokim brzmieniu. Pozwoliły one pokazać Ravenowi fantastyczny bas. Był bardzo niski i nasycony. Bardzo. I to zarówno przy predestynowanych do tego płytach Kraftwerka, jak *Tour The France* czy *Man Machine*, ale i przy nieco – wydawałoby się – lżejszych tonalnie płytach, oryginalnych tłoczeniach *Zoolook* i *RendezVous* J.M. Jarre’a.

Wszystkie wymienione płyty zostały nacięte z taśm-matek cyfrowych wysokiej rozdzielczości – Kraftwerki to cyfrowy remaster analogowych taśm, zaś płyty Jarre’a tak zostały zarejestrowane – jeśli mnie pamięć nie myli, to właśnie *Zoolook* (ew. wcześniejsza *Magnetic Fields*) była pierwszą płytą Francuza zarejestrowaną całkowicie cyfrowo. I właśnie dwie ostatnie płyty zagrały niezwykle poukładanym, mocnym, pełnym dźwiękiem. Jak mówię, można było uchwycić w dźwięku coś w rodzaju ciepła. Nie było to jednak podbarwienie, a brak piasku, brak czegoś, co powoduje, że czasem mamy ochotę wyłączyć wszystko w diabły i nigdy do tego nie wracać. Potwierdziłem to odsłuchem dwóch remasterów, wydanych w Japonii płyt: *Study In Brown* Clifforda Browna i Maxa Roacha oraz *Smokin’ At The Half Note*, mojej ulubionej płyty Wesa Montgomery’ego, nagranej na żywo w klubie, z Wynton Kelly Trio. Obydwie miały ładny, mocny środek i wyraźna, pełna, dźwięczną górę. Nie było jej wycofania, ale też nie była sucha, o co łatwo. Kiedy uderzała, to mocno, w pełny sposób. Przy nieco gorszej edycji, jak np. z (też – w tym przypadku: niestety – zremasterowanej cyfrowo) płyty Franka Sinatry *Come Fly With Me* suchszy, uboższy przekaz był jednoznaczny. Nie było to jednak złe granie – niemiecki gramofon pokazał je z nieco lepszej strony: dynamicznej, równej, mocnej. Nie było to, przynajmniej pod tym względem, tak dobre granie, jak [Bergmanna Sindre](#), [Avida Acutus Reference](#), bo suchość pozostała suchością, a pewna martwota (oczywiście trzymana w ryzach) środka martwotą (oczywiście trzymaną w ryzach). Ale naprawdę dało się tego spokojnie wysłuchać, bez niesmaku, skupić na muzyce, nie na dźwięku.



Czy niemiecki gramofon ma słabe strony? Nie bardzo wiem, jak gładko na tak wprost postawione pytanie odpowiedzieć. Z jednej strony – oczywiście, że ma. Z drugiej jednak porównanie z kosztującymi zbliżone pieniądze [Sindre Bergmann Audio](#) i [Acutus Avid HiFi](#) pokazuje, że to ta sama liga – od jednego jest mniej rozdzielczy, a drugi pokazuje bardziej nasyconą, gęstszą przestrzeń. Nieprzypadkowo jednak przywołałem właśnie te gramofony – Raven jest gdzieś pośrodku między nimi, grając i rozdzielczo, i w pełny, gęsty sposób. Powtarzam: nie „aż” tak gęsto i nie w „aż” tak rozdzielczy sposób. To jednak sprawa subiektywna, ponieważ bez postawienia tych gramofonów obok siebie nie będzie tak łatwo zdiagnozować to, o czym mówię. Gramofon TW-Acoustic stanowi bowiem świetny kompromis między tym, co intelektualne w muzyce i tym, co emocjonalne. Można oczywiście powiedzieć, że nie realizując w pełni ani jednego, ani drugiego postulatu mijają się z celem. Dla mnie jednak taki umiar, umiejętność wyśrodkowania to cenna zaleta, ponieważ daje możliwość kształtowania dźwięku innymi elementami – wkładką, przedwzmacniaczem gramofonowym, podstawą itp. Nie jest tło tak czarne, jak z – dla mnie pod tym względem wzorcowym – [Transrotorem Argos](#). Myślę, że również Avid Acutus Reference pokazywał głębsze, czarniejsze, bardziej aksamitne tło. Bryły instrumentów nie są też tak uwypuklone, jak ze wspomnianymi gramofonami. No, ale gdzieś przecież musi być to „coś”, co powoduje, że jedni wybierają wino białe, a inni czerwone. Ogólny charakter tego dźwięku jest jednak tak dobry, tak poukładany, że grzechem byłoby nie wypróbować tego systemu – Raven One + TW Raven 10.5 u siebie w domu. Piękny dźwięk.

BUDOWA

Gramofon Raven One jest szeroki na 470 mm, głęboki na 400 mm i waży 21 kg. Jest więc całkiem kompaktowy, choć dość ciężki. Jego podstawa została ukształtowana tak, aby nie zostawić za wiele materiału, który mógłby w niekontrolowany sposób drgać. Mamy więc chassis o kształcie i średnicy talerza, z dwoma wypustkami – jedną na silnik i drugą na podstawę pod ramię. Wszystkie elementy wykonywane są samodzielnie na maszynach CNC i innych obrabiarkach, także ręcznych, z dokładnością większą niż 1/100 mm. Powierzchnie wykończone są w specyficzny, szalenie atrakcyjny sposób i anodowane na czarny kolor. Pionowy trzpień odwróconego łożyska, wykonany częściowo z hartowanej stali, zamontowany jest do dużego krążka, które wpuszczone jest w chassis, zlicowane z nim, a który też wygląda na stalowy. Łoże jest w dość wysokim, ciężkim talerzu. Z czego jest

wykonane nie wiadomo, Thomas Woschnick nie chce tego zdradzić, ale jego część jest teflonowa. Całość stoi na trzech aluminiowych stożkach.

Silnik zamontowano z boku i zamknięto w dużym, ciężkim elemencie. Na osi mamy stalowy element z kołnierzem. Moment obrotowy przenoszony jest na talerz za pomocą płaskiego paska. A ten został wykonany przez Woschnicka samodzielnie ze specjalnego, samodzielnie opracowanego materiału. Wiele innych firm kupuje go właśnie od TW-Acoustic. Nie ma osobnego sub-talerza, więc pasek opasuje talerz naokoło. Droższe gramofony tej firmy korzystają z miedzianego elementu o kształcie talerza, nakładanego od góry i wykonanego z miedzi, mającej mieć znakomite właściwości mechaniczne. Tutaj go nie ma, za to firma dodaje do gramofonu specjalną matę M-LP-Carbonmat Millennium Audio Vision (firma ma też matę dla płyt CD) z plecionki włókna węglowego, z podklejonym filcem. Można ją poszyć na dwa sposoby – dla mnie najlepiej grała z filcem pod spodem. Gramofon może być wyposażony w dwa ramiona i aż trzy silniki. Podstawa ramienia może być też inna, wykonana z brązu. Ta w komplecie wykonana jest z aluminium, podobnie jak reszta gramofonu. Ponieważ jest ona mocowana do gramofonu pojedynczą śrubą, można z Ravenem One stosować ramiona o różnej długości – i 9", i 12". Obok można postawić sterownik. Jest spory, ale nie przeszkadza zbyt. Mamy na nim przyciski zmieniające prędkość obrotową – 33 1/3/45 rpm, hebelkowy wyłącznik silnika oraz dwa hebelki do dokładnego regulowania prędkości obrotowej. Z gramofonem połączony jest długim, ekranowanym kabelkiem, zakończonym zakręcanym wtykiem DIN.

Ramię Raven TW10.5 to nowość. To konstrukcja gimbaled, czyli z zawieszeniem kardanowym. Rurka o równej średnicy na całej długości wykonana jest z aluminium. Trzpień dla przeciwwagi jest jednak ze szlachetnej stali. Wykonano z niej również przeciwwagę, wkręcaną na gwint o małym skoku, pozwalający na bardzo dokładne wyważenie ramienia. Przeciwwag jest właściwie trzy – wszystkie znajdziemy w ładnej walizeczce skrywanej także bardzo fajny element do ustawiania ramienia. Można dzięki nim zastosować wkładki o masie od 4 do 20 g. Ramię wyposażono w regulację VTA – można go regulować w trakcie odtwarzania, choć ostęp do niego nie jest łatwy – to duży, płaski element z karbowanym brzegiem. Główna ramienia umożliwia zmianę azymutu. Podnoszenie ramienia jest hydrauliczne. Nie ma jednak zamknięcia, utrzymującego ramię w pozycji spoczynkowej – trzeba uważać, żeby go przez przypadek nie przesunąć. Kolumna ramienia wykonana jest z tej samej stali, co inne, wspomniane elementy. Okablowanie wewnętrzne jest ciągłe, bez punktów lutowniczych, począwszy od złoconych pinów w główce, skończywszy na ładnych, opatentowanych wtykach RCA Neutrika na końcu kabla połączeniowego. Wtyki te mają chowany kołnierz masy, pozwalający łączyć najpierw masę, dokładnie jak w studyjnych gniazdach XLR, unikając w ten sposób uszkodzenia elektroniki przez przepływ prądów wyrównawczych przez pin „gorący”. Ciekawy jest układ anty-skatingu. To bezdotykowy układ magnetyczny, stosowany też przez Clearaudio i Regę – tutaj wygląda jednak najładniej i można go ustawić dokładniej niż u konkurencji. Razem z ramieniem dostajemy też bardzo dobrze napisaną instrukcję obsługi.

I ramię, i gramofon to kawał świetnej roboty. Raven One z Raven TW10.5 naprawdę świetnie wyglądają – są tajemnicze i budzą szacunek, jak kruk, od którego wzięły nazwę.

Specyfikacja techniczna (wg producenta) dla TW10.5:

Efektywna długość: 267 mm

Overhang: 15,8 mm

Kąt offsetu: 20,5°

Geometria: Loefgren B na IEC

Punkty „zerowe”: 70 mm i 117 mm

Masa: 500 g

Producent:

TW-Acoustic

Sabine Woschnik

Harkortstraße 62 f

44652 Herne

(Wanne-Eickel)

Tel.: 02325 - 668484

Fax: 02325 - 668483

Tel. Mob.: 0151 – 14135153

e-mail: twacoustic@aol.com

Web: www.tw-acoustic.de